

Archiwum 174 - Armii Krajowej  
oraz Polskiej Służby Polek  
87-100 Toruń, ul. Podmurza 33, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: faopak@wp.pl; www.zawacka.pl  
NIP 355 13 25 127; REGON 570502736  
KRS 00000 41692  
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244



AK  
Lwów

GNIEMEK Julia

4153/HSK  
1

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — 4153/WSK  
GNIEWEK Julia  
zd.

I/1. Relacja —

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓<sup>1</sup>

VI. Fotografie —

II. Materiały dotyczące relacji:  
→ Artykuł relatorki (Julii Gniwerek) pt. "Obozowa gehenna", zamieszczony  
w czasopiśmie (do ustalenia) str. 13-15. Kserokopia. K. 3, s. 1-3.



powiadał za spokój i dobre zachowanie się repatriantów, bo tak nas tym razem nazywano. Repatriowani stosowali się do zaleceń konwoju i komendanta, jedynym ich przewinieniem był handel z ludnością mijanych stacyjek, na których sprzedawali swoje zawszone gacie.

W Białej Podlaskiej wysiedliśmy z wagonów. Większość z nas ucałowała ziemię polską, tak jak to robi teraz papież w czasie odwiedzin ojczyzny. NKWD przekazało nas UB, ci zaś zrobili nam fotografię i pobrali odciski palców oraz wydali zaświadczenia i skierowali do PUR-u w Warszawie. W Warszawie PUR wystawił nam zaświadczenia repatriacyjne, moje ma nr 7031, udzielił każdemu zapomogę w

wysokości 500 zł, ugościł obiadem w Dziekance i byliśmy prawie wolnymi ludźmi.

PIOTR HOŁYŃSKI

JULIA GNIEWEK

# OBOZOWA GEHENNA

Mieszkałam we Lwowie. Była wojna, okupacja. Uczęszczałam do Instytutu Sztuk Plastycznych, bo szkołę tę Niemcy potraktowali jako zawodową i nie zamknęli jej. Zakazane przedmioty uzupełniałam na kompletach. Zarabiałam robotą modnych wtedy drewniaczków i działałam w konspiracji jako łączniczka AK.

Wreszcie radość, że wojna się kończy, że po wyswobodzeniu Lwowa, ujawnieni, mogliśmy chodzić z białoczerwonymi opaskami, wszędzie powiewały polskie flagi.

Radość trwała krótko. Zaczęły się dziać dziwne, niepokojące rzeczy.

12 września 1944 r., około 8.00 rano, do mojego domu przyszedł mężczyzna, w koszuli, bez nakrycia głowy, i pod pretekstem jakiejś dekoracji zabrał mnie ze sobą. Wysłałam bez śniadania i pożegnania, miałam niedługo wrócić. Mówił tylko po rosyjsku, więc szliśmy w milczeniu ze śródmieścia na ul. Kaducką. Zostawiono mnie w zupełnie pustym pokoju. Przestałam w nim głośno do późnego wieczora. W miarę upływu czasu mój niepokój wzrastał, czułam, że stało się coś złego.

W nocy zaprowadzono mnie na piętro, do pokoju, w którym, o dziwo, za biurkiem siedział w mundurze oficera „kontrażwietki” mój przewodnik.

I zaczęło się przesłuchanie. Nie znałam prawie rosyjskiego, domyślałam się, o co chodzi, ale udawałam, że nic nie rozumiem, by zyskać na czasie. On wściekły walił pięścią i krzyczał: „podwał pajdiosz”.

Nie wiedziałam, co to znaczy, myślałam, że jakieś tortury z wałem. W końcu „bojca” z karabinem sprowadził mnie do piwnicy, czarnej otchłani, bo akurat zgasiło światło. Były tam już dwie kobiety. Padło w ciemności kilka słów, siadłam na słomie przy nich. Wkrótce zapaliło się światło, były dużo starsze. Nocą zabierano je na przesłuchanie.

Mnie na drugi dzień w południe przesłuchiwał już inny, po polsku i trochę łagodniej. Niewiele miałam do powiedzenia. Przez okno widziałam po raz ostatni przymglone w jesiennym słońcu wieże kościołów i cerkwi śródmieścia na tle Góry Zamkowej. Piwni-



26 października 1954 r. Krasnojarsk. Mikołaj Pawłowski przed powrotem z zesłania.

ce w tym budynku były bez okien, budowane jako schrony przeciwlotnicze. Przybywało nas, obok byli mężczyźni. Niebo zobaczyłam dopiero 18 lutego 1945 r., kiedy wyprowadzono nas na ogrodzone podwórze (doszły jeszcze osoby z Łuckiego). Było nas około czterdzieścioro, w tym 8 kobiet.

Samochodem-więźniarką przewieziono nas na dworzec kolejowy. Był zimowy zmierzch z ognistą łuną zachodzącego słońca. Załadowano nas do wagonu „stołypńskiego” na bocznym torze. Mieliśmy ruszyć o świcie.

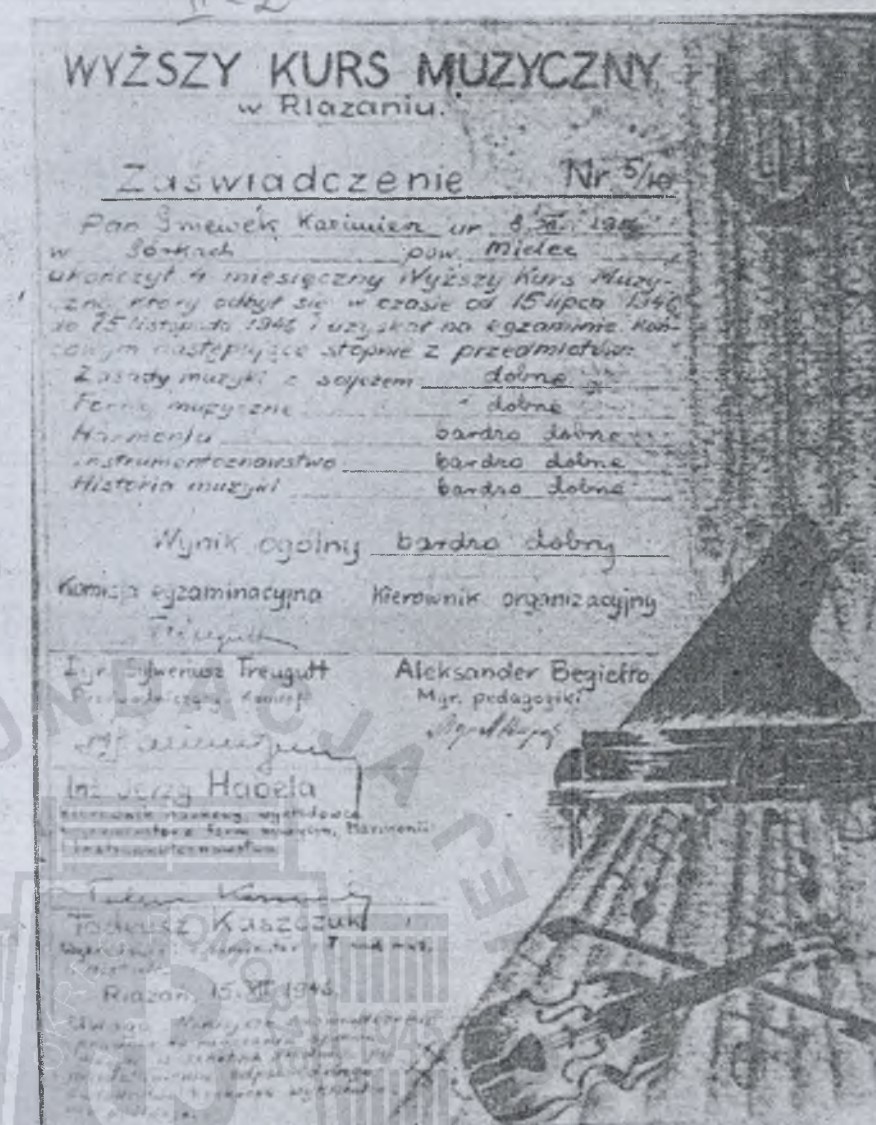
Na samą myśl, że nikt nie dowie się o naszym nieznanym losie, postanowiłam przez robotnika kolejowego przekazać wiadomość do domu, a także adresy innych chętnych osób. Niewiele ryzykowałam. Okazało się, że był to dobry człowiek. Nastął już ciemny wieczór, kiedy pilnujący „bojce” kazał mi wyjść z zakratowanego przedziału na korytarz. Bałam się, nie znając jego zamiarów. Doprowadził mnie do końca korytarza, a tam stała moja młodsza siostra, która po otrzymaniu wiadomości natychmiast przybiegła, dwie inne udały się z wiadomością pod wskazane adresy.

Dał nam kilka minut na rozmowę i cofnął się, nie podsłuchując. Nie wiedziałam, dokąd nas wywożą i jaki los mnie czeka. Chciałyśmy sobie jak najwięcej powiedzieć, popłakiwałyśmy. W najbliższych dniach miała mi przybyć jeszcze jedna siostra. Dostałam pled, chustkę, rękawiczki i zwitek pieniędzy, rano miałam otrzymać paczkę z żywnością i mamy paltó, bo trudno było w ciągu minuty coś przygotować, a zbliżała się już godzina policyjna. O świcie na torach był tłum ludzi, ale nikomu już nie pozwolono na widzenie. Patrzyliśmy na zmianę przez świetlik pod sufitem. Widziałam wszystkie trzy siostry, znajomą jesienkę na ręce eskortującej Rosjanki, ale nie otrzymałam jej nigdy, więc wyjeżdżałam w jesiennej odzieży i drewniakach. Otrzymałam tylko węzełek z żywnością i butelką jeszcze ciepłej kawy z mlekiem.

**P**atrzyliśmy bezsilnie na biegnących z płaczem za ruszającym pociągiem. W Kijowie rozdzieleno naszą grupę, 14 osób, w tym 3 kobiety, odesłano do Charkowa, resztę po dwóch tygodniach przywieziono do więzienia w Riazaniu.

Kobiety przypadkowo podsłuchały rozmowę, że wiozą nas do obozu, dlatego nie pozwoliłyśmy się zamknąć w celach oczekujących wilgocią po zielonoczarnych od pleśni ścianach, z żelaznym, zardzewiałym wyrkiem. Żądaliśmy wyjaśnienia. Mężczyźni, nieświadomi, zakosztowali tych cel.

Na drugi dzień popędzono nas kilka kilometrów po zamarznętej grudzie do obozu w Dolnym Riazaniu. Od jesie-



Zaświadczenie ukończenia kursu muzycznego w Riazaniu, wykonane przez Julię Gniewek.

ni przebywała w nim już pierwsza grupa lwowska i inne ugrupowania AK z kresów wschodnich (około 600 osób).

Byłam już bardzo chora, z wysoką gorączką. Po przekroczeniu bramy trzeba było przejść obowiązkowo przez tzw. banię, z parującą z drewnianych cebrzyków wodą w obmarzłym pomieszczeniu. Tam straciłam przytomność i zbudziłam się w obozowym szpitalu.

Na drugi dzień, a było to 4 marca, wybuchła spontanicznie głódówka. Trwała 8 dni. Niewiele udało się wywalczyć z postulatów przekazanych władzom obozowym. W obozie tym przebywało dużo wyższych oficerów, łącznie z generałami. Podoficerów i szeregowych wysyłano za bramę do pracy.

Byliśmy rzekomo internowani, ale bez praw internowanych. Głodowe posiłki, prymitywne, zapluskwione baraki (nawet szczyry), żadnego kontaktu ze światem i bliskimi. (Korespondencji nie było, wszak obozów z Polakami też

nie było). Ślad po nas zaginął, nikt nie wiedział, co się z nami stało.

Wczesną wiosną popędzono nas kilka kilometrów po rozmokłym bezdrożu do innego, większego obozu – do Diagilewa. Przybywały następne transporty z kraju i z innych obozów, najwięcej z Ostaszkowa. Dołączono także znajomą grupę z Charkowa. Było nas ponad 2 tysiące, w tym około 40 kobiet.

Dotarła wiadomość radosna o zakończeniu wojny, zaświtała nadzieja powrotu, niestety płonna. Najgorsza była ta beznadziejność i niepewność losu. Siedząc z wyrokiem można przy najmniej odliczać czas.

Po jakimś czasie pozwolono nam łaskawie na namiastkę życia kulturalnego. Był kurs techniczno-leśny i wyższy kurs muzyczny, prowadzony przez dobrych specjalistów, ze świadectwami. (Oczywiście wykłady z pamięci).

Powstał chór i mała orkiestra (instrumenty zakupiono za pieniądze z depozytu), także teatrzyk „Nasza Buda”; grałam w nim kilka ról. Był męski

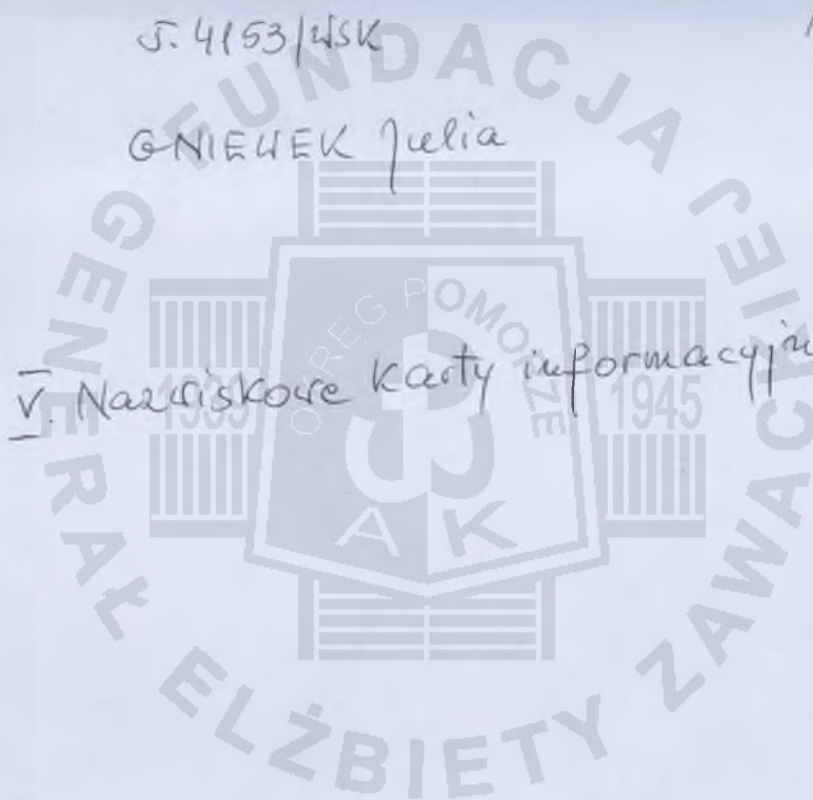


J. 4153/WSK

AK d. 404

GNIEMEK Julia

V. Narodowe karty informacyjne: 1.



i

J. 4153 / WSK

AK Łódź

GNIEMEK Julia

Do 12. IX. 1944r. łączniczka AK Łódź -  
uczennica Instytutu Sztuki Plastycznej  
i Tajnych Kompletów. 12. IX. 1944r. o godz.  
8<sup>00</sup> | aresztowana. 6. XI. 1948r. zwolniona  
z więzienia - oboje karnego.

B. Rojek 2011



GMIĘHEK Julia

